

Jędrzek miał w tym roku przystąpić do pierwszej komunii. To jednak nie było takie proste, jak mogłoby się wydawać.

Doskonale pamiętam rozmowę mamy i taty, choć zdarzyło się to kilka miesięcy temu. Daleko jeszcze było do komunii, lecz nasza katechetka rozdała dzieciom karteczki, które miały wręczyć rodzicom.

Mama przeczytała karteczkę i zbladła.

- Boże, ile to będzie kosztowało! Za czasów Oli było taniej! Ależ się ten Sopol ceni!

Od tamtej pory ciągle mówiła o jakichś dodatkowych kosztach dla księdza Sopla i o garniturku dla Jędrka. Na ciuchach nie można podobno kupić, trzeba zamówić u krawca.

Tata powiedział:

- Co się będziemy pierniczyć! Obowiązku nie ma! Mama wałkowała na stolnicy ciasto na pierogi.

Odłożyła wałek, wytarła dłonie w fartuch i podeszła do taty, który siedział w tym naszym fotelu od pana Ryśka.

- Jak ci nie wstyd?! Czy wiesz, co ludzie powiedzą, jak nasz syn nie pójdzie do pierwszej komunii?!

Tata się zaśmiał, lecz po chwili spochmurniał i bez słowa sięgnął po pilota. Nacisnął przycisk i włączył program, w którym rozmawiali jacyś panowie w garniturach. Na pewno byli mądrzy, bo kamera długo pokazywała ich twarze, gdy kolejno się wypowiadali.

Pani dziennikarka - o takich samych włosach jak moje, mamy i Marysi - zapytała pana z sumiastymi wąsami:

- Czy becikowe jest właściwym rozwiązaniem dla rodzin, które nie mają bieżących środków na utrzymanie dzieci?

Pan z sumiastymi wąsami pokiwał głową. Uśmiechnął się przymilnie do pani dziennikarki i odpowiedział:

- Oczywiście, że jest dobrym rozwiązaniem. Taka suma piechotą nie chodzi. Proszę sobie wyobrazić rodzinę bez wsparcia ze strony państwa. Jej los na pewno byłby gorszy, gdyby nie dostała becikowego. Troską naszej partii jest pomoc potrzebującym.

Mama i tata słuchali tej rozmowy, a ja się zdziwiłam, że interesuje ich coś takiego. Zazwyczaj oglądają filmy i wiadomości, a kiedy jacyś panowie i panie dyskutują o podobno ważnych sprawach, tata pokrzykuje: „Lepiej by skoki lub mecz pokazali, do cholery! Po co mam słuchać tych darmozjadów!”.

A teraz spojrzeli na siebie jakoś tak czule, że mało co nie prychnęłam ze zdziwienia. Ale wtedy mogliby się kapnąć, że ich podsłuchuję, zamiast odrabiać lekcje. Siedziałam więc cichutko przy stolnicy i pisałam wypracowanie na temat lektury, którą kazano nam przeczytać.

- Może to jest sposób na pieniądze - oświadczył tato. - Dla nas byłoby ze dwa tysiące.

- Ale jak się nie uda?

- Co się ma nie udać? No wiesz! Mateusz, Jędrzek, Ola, Marysia - wyliczał nas tato. - Co ma się nie udać? Jak mówię, że się uda, to się uda, Kryśka.

- I kolejny żołądek do napełnienia - mama pokręciła głową. - Jak ja to zniósę, niemłoda jestem. A ty robisz się ochotny po kieliszku!

Tata objął mamę w talii.

- Kryśka, no co ty. Wyglądasz całkiem, całkiem. Najwyżej, jak się opóźni, pożyczymy pieniądze, a później oddamy z tego funduszu.

- Ale becikowe jest dla małego dziecka.

- Coś się wymyśli. Masz rację, komunია musi być, bo wstydu byśmy się najedli.

A później kazali mi iść z Marysią do naszego pokoju i nie wychodzić przez pół godziny. Mateusz był poza domem, Jędrzek poszedł do sąsiada bawić się żołnierzkami.

- Dlaczego nie mogę wychodzić?

- Bo musimy z mamą obgadać parę ważnych spraw. Nie dyskutuj - tata powiedział ostrym tonem i już miałam się rozpłakać, lecz bałam się, że może się zdenerwować, więc się powstrzymałam.

Marysia usnęła po pięciu minutach na moim łóżku, kiedy czytałam jej bajkę o żółwiu i zającu. Zwierzaki ciągle organizowały wyścigi i na końcu żółw niespodziewanie wygrał dzięki jakiejś chytrej sztuczce!

Podeszłam na palcach do drzwi, przyłożyłam ucho do dziurki od klucza i nasłuchiwałam, o jakich to ważnych sprawach gadają mama i tato. Ale nic nie słyszałam. Przytuliłam ucho mocniej do dziurki.

Nic a nic! Tylko jakieś głośne oddechy...

Te ich rozmowy nie rozmowy powtarzały się przez cały tydzień.

- No więc okłamali mnie bezczelnie! - zwierzyłam się w końcu mojej koleżance Marioli z klasy.

Z Mariolą siedzę w jednej ławce. Ma takie malutkie usta wielkości pięciu złotych i za to wielkie oczy - prawie jak plasterki kielbasy krakowskiej. Włosy kręcą się jej jak Murzynowi, to nawet słodkie. W przeciwieństwie do moich, które są proste, jakby je kto wyprasował. Choć czasem się spieramy, lubię Mariolę. Jej mama pracuje na poczcie i zdarza się, że w magazynie zostają paczki, po które nie zgłaszają się adresaci. Wtedy pracownicy mogą podzielić się ich zawartością - twierdzi Mariola.

Nie wiem, czy to legalne. Nie myślę o tym, gdy Mariola przynosi do szkoły kosmetyki i kolorowe pisma. Ma ich już tyle, że dzieli się ze mną. Taka koleżanka to prawdziwy skarb, prawda?

- Wcale cię nie okłamali - odpowiedziała Mariola.

- Co ty powiesz? Byłaś tam, słyszałaś ich?

- Łatwo się domyślić, że poruszali ważne sprawy. Ale nie rozmawiali o nich - uśmiechnęła się i puściła do mnie oko. - Wiesz, co mam na myśli?

- Może mama źle się poczuła? Czasami w nocy, rzadko, bo rzadko, ale jednak słyszę, jak głośno oddycha.

- Ma powody.

- Jakie powody? Nie bądź taka przemądrzała!

- Oj, jaki dzieciak z ciebie!

- Mariola, nie pozwalaj sobie!

- Cicho, dziewczynki! - upomniała nas pani od polskiego. Odwróciła się do tablicy i dokończyła pisanie tematu lekcji.

- Twój rodzice zrobili dzidziusia - wyszeptła Mariola.

- Chyba cię pokreśliło! - nie wytrzymałam. - Jest nas czwórka, zdecydowanie wystarczająco na dwupokojowe mieszkanie. Rodzice nie mogli nam tego zrobić!

- Procyk, do kąta!

To było do mnie. Wstałam i spaliłam się ze wstydu. Chłopcy siedzący za nami śmiali się, bo to oni zawsze idą do kąta, a nie dziewczyny.

Poszłam i stanęłam tyłem do klasy. Miałam łzy w oczach. Nie, nie z powodu kary. Martwiło mnie, jak my się teraz pomieścimy, gdy jeszcze jedna siostrzyczka lub braciszek pojawi się w mieszkaniu. Co to będzie? Kurczę, ciężka przeprawa, jak powiedziałaby wujek Kazik.

Po lekcjach biegłam do domu tak szybko, jak chyba nigdy dotąd. W drzwiach wydyszałam do mamy:

- Wystarczy dzieci w tym domu!

Wtedy mama bez słowa ostrzeżenia uderzyła mnie w policzek.

Wpadłam z płaczem do pokoju i zwinęłam się w kłębek na łóżku. Po chwili przyszła mama.

- Przepraszam, Oluś. Poniosło mnie. Dalej szlochałam.

- Zresztą, co ja ci się będę usprawiedliwiała!

Mariola miała rację. Jakoś po miesiącu mama poczuła się źle, biegała ciągle do łazienki i wymiotowała. I jak na złość, wtedy tata znów zaczął wracać z pracy pijany.

Mama krzyczała:

- Wrobiłeś mnie, stary osle! Co mi odbiło! Zupełnie zwariowałam!

Tata wzruszał ramionami, siadał w fotelu kupionym od pana Ryśka i zaczynał oglądać film o przygodach komandosów. Po chwili już chrapał i w domu robiło się spokojnie. Nie zawsze tak jest. Przeważnie tata przeprowadza różne akcje jak ci komandosi. Usiedzieć nie może, snuje jakieś plany, śpiewa i w ogóle.

Mama pożyczyła pieniądze od swojej siostry Anki, która jest żoną wujka Kazika.

Wujek Kazik wpięty udawał, że nie ma środków na „sponsoring tego ochleja”, jak powiedział brzydko o tacie.

Mama sprostowała:

- Kaziu, to na garniturek dla Jędrka. Do komunii chłopak idzie. Przypomnij sobie, kto jest jego chrzestnym.

Wujek zmienił nieco ton. Zapalił papierosa bez filtra.

- Dobrze, daj jej, Anka, parę złotych. Pamiętaj - pokiwał palcem do mojej mamy jak matematyczka do Franka, największego rozrabiaki w szkole - że upomnę się o swoje. A prezent kupię swoją drogą, jak porządny chrzestny.

Jędrzek chodził do kościoła na spotkania dla dzieci, które przystępują do pierwszej komunii. Ależ był szczęśliwy! Ani razu nie pociągnął mnie przez ten czas za warkocz.

Mama zapłaciła krawcowi za uszycie garniturka. Tata załatwił buty. Zamówił je u pana Ryśka, który znów wybierał się do tego milablade stelle. Pan Rysiek doskonale się wywiązał z zadania. Buty były trochę starte, lecz pasowały na stopy Jędrka. Tata zaniósł je do szewca Krawczyka, który ma tu w pobliżu pracownię. Pan Krawczyk zrobił z nich istne чудо, błyszcząły pięknie, po prostu sama elegancja idealna do kościoła.

Nagle na trzy dni przed uroczystą mszą komunijną Jędrzek przybiegł do domu cały zapłakany. Gile wisiały mu u nosa, miał umorusaną koszulkę i spodnie.

- Mama, mama, ksiądz powiedział, że nie przystąpię do komunii!

Mama wzięła Jędrka za rękę i poszła z nim na plebanię. Po powrocie do domu siadła w fotelu od pana Ryśka, zakryła dłońmi twarz i zaczęła szlochać. Jędrzek przykucnął przy niej i też ryczał. Z pokoju wyszła Marysia, rzuciła pluszowego misia na podłogę i także w płacz. Tylko ja się trzymałam.

Tego dnia tata wrócił na obiad jak trzeba. Zobaczył płaczliwe pobjowisko i krzyknął:

- Ludzie, poszaleliście! Co się stało?!

- Ksiądz Sopol oświadczył, że nie dopuści Jędrka do komunii - łamiącym się głosem powiedziała mama.

- A to dlaczego?!

I mama, jękając się, napomknęła o tych dodatkowych kosztach dla księdza Sopla. Że ich nie opłaciła, bo nie miała pieniędzy. Że wszystko poszło na ubranie, buty i jedzenie na przyjęcie komunijne. Podobno ksiądz Sopol jest oburzony tym, że go Procyki nie szanują. I on sobie nie pozwoli na takie traktowanie. Jak coś się nie podoba, to fora z parafii.

Mama źle się poczuła i poszła z Marysią do łazienki na siusiu.

Tata zaczął chodzić po pokoju. Szybko, coraz szybciej. Machał rękami, kopał niewidzialną piłkę.

Groźnie wyglądał, a ja nie lubię, jak on jest taki, bo wtedy potrafi złapać za ucho i pacnąć w policzek. Potem przeprosza, lecz co mi po takich przeprosinach, skoro przez dwa dni jest jeszcze czerwony placek na skórze i muszę podkładać mamie z kosmetyczki podkład maskujący. Wyglądam wtedy blado, katechetka zaś jest dla mnie wyjątkowo miła i pyta: „Ola, jadłaś dziś śniadanie?”.

Wolę nakłamać, że owszem. Nie powiem jej, że mam makijaż. Pierwszego dnia wiosny Ewka z drugiej ławki pomalowała sobie powieki i usta. Wybuchła wielka afera. Katechetka wezwała panią dyrektorkę.

- Kto to widział, by dziewczynki dwunastoletnie robiły z siebie dziwki! Mają jeszcze czas - dokończyła złośliwie.

Pani dyrektorka zgodziła się z taką opinią.

- Nasza szkoła jest największa w tej dzielnicy i jeśli nie będzie jakiegoś porządku, jakichś reguł, wszystko się zawali. Czas nadmiernego liberalizmu przechodzi do historii - oświadczyła na apelu.

Nikt chyba z tego nic nie zrozumiał, bo Ewka nadal się malowała, lecz dopiero w kłopotach po lekcjach. Ja osobiście uważam, że ten cały nadmierny liberalizm, cokolwiek on znaczy, to nic w porównaniu z pierwszymi krostami, które pojawiły mi się wokół nosa.

W końcu swój gniew tata wyładował na Jędrku.

- Komunii ci się zachciało! Ja ci dam komunię! Do nauki, nicponiu! Będziesz mi tu płakał, leniu!

Złapał Jędrka za włosy i zaczął nim potrząsać. Miałam już biec na pomoc, ale bałam się, że oberwę bardziej od brata.

- Tatusiu, nie! Proszę, tatusiu! Nie muszę mieć tej komunii! Żadnego roweru ani komputera nie chcę!

Tata zaniemówił. Błady, wytarł usta, bo krzycząc, zapłuł się. I kołnierz koszuli w paski, którą często wkłada do pracy i która ma potem taki niemiły zapach, że jak siedzę w pobliżu taty, wprost nie mogę oddychać.

- Komputera ci się zachciało? My ostatnie pieniądze na ciebie wydajemy, smarkaczu, byś jak człowiek wyglądał! A ty marudzisz?!

Jędrzek klęczał przed tatą. Żarty się skończyły.

- Nie marudzę, tatusiu. - Z oczu mojego braciszka tryskały strumienie łez.

A ja sama czułam w przełyku jedną wielką gulę. No ale nie spodziewałam się, że Jędrkowi zamarzy się komputer. Fajny pomysł w sumie, lecz całkowicie teraz nierealny, skoro rodzice muszą wydać ostatnie pieniądze, nawet te z opieki, na jedzenie komunijne i inne szaleństwa.

A rower? Po co mu nowy rower, skoro niedawno pan Rysiek obiecał nam dwa rowery, jeżeli tata mu zapłaci. Tata twierdzi, że teraz nie sezon i żadne większe fuchy nie wpadają, więc może by tak pan Rysiek przywiózł z Niemiec te rowery, a on ureguluje należność w przyszłości. Pan Rysiek odpowiedział: „Wy, hydraulicy, ciągle macie okazje. Mnie będziesz zwodził, Zdzisław? Mnie?”.

Ale ten komputer to rzeczywiście łakomy kąsek. W mojej klasie prawie wszystkie dzieci mają komputery, a rudzielec Marek przyniósł kiedyś taki składany, który nazywa się fachowo laptopem. Komunia to dobra okazja na dostawanie przydatnych prezentów. Szkoda, że tata nie ma wielu fuch. A jak ma, nie zawsze mu się to opłaca. Mówi: „Co to za pieniądze? Lepiej już przepić, niż się podniecać, jaki majątny ze mnie człowiek”.

Niby prawda, lecz ziarnko do ziarnka i uzbierałaby się sumka na komputer, taki choćby stary, z drugiej ręki, żeby grać na nim i pisać wypracowania. I w ogóle nasze mieszkanie stałoby się nowocześniejsze.

Ten kolorowy telewizor pamięta ukraiński bazar. Nie wiem, dlaczego ma go pamiętać. Ale słyszę to zawsze, gdy się zepsuje i tata głośno wypowiada o nim swoje zdanie. I o jakichś ruskich synach, którzy go montowali po łóbkach.

- Nie będzie komunii, nie będzie komputera! - powiedział tata.

Myślałam, że Jędrzek zemdleje z tego płaczu. Tata przegiął, prawda?

Z łazienki wybiegła mama. Oczy podkrążone, ostry wzrok. Dawno jej takiej nie widziałam.

- Co ty dziecku mówisz? Weź się opamiętaj, dobrze?!

Tata spojrział milcząco na mamę. Oddychał głośno.

Marysia przytuliła się do Jędrka. A on, jak jakiś ostatni dresiarz, odepchnął ją. Przewróciła się tak zaskoczona, że nie wiedziała, czy płakać, czy piszczeć.

- Ty łobuzie! - wrzasnęła mama. Ukarła Jędrka pięcioma klapsami.

Tata wyszedł na korytarz, podniósł swoją torbę roboczą, w której nosi klucze, rurki, kleje i inne narzędzia. Usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwiami.

Mama złapała Jędrka za ucho.

- Przez ciebie ojciec wyszedł. Znow się urządź! Jędrka opętało. Tupał, skakał, pluł. Aż mama się wystraszyła.

- Będziesz miał z czego się spowiadać - powiedziała.

- Przecież nie idę do komunii! Jędrzek uspokoił się i usiadł przy stole.

- To się jeszcze okaże. Sprzedam moją obrączkę, niech się ksiądz Sopel udławi, ale pójdiesz do komunii - oświadczyła mama.

Nawet Jędrzek, w końcu surowo skarcony, zrozumiał, że nasza mama jest kochana. Przez chwilę się nie odzywał, po czym jak gdyby nigdy nic zaczął opowiadać kawał, który usłyszał od Mateusza.

I tak upłynął wieczór, a tata nie wracał.

Mama gotowała zupę na jutrzejszy obiad, Marysia kolorowała książeczkę, Jędrzek wkuwał wierszyk na pamięć, a ja jak zwykle pisałam wypracowanie. Nikt mi pewnie nie uwierzy, lecz to nie było zadane wypracowanie. Sama je sobie wymyśliłam. W połowie pracy zauważyłam, że odchodzę od tematu i wymyślam jakieś postaci, które przeżywają fajne przygody.

- A gdzie jest Mateusz? - zapytała mama.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Jędrzek. Fakt, powinien już dawno wrócić ze szkoły.

W technikum samochodowym, w którym się uczy, lekcje nie trwają do siódmej wieczorem.

- Może poszedł do kina? - zastanawiałam się głośno.

- Beze mnie? - Jędrzek przestał recytować wyuczoną zwrotkę. - Ja chcę do kina!

- Ja też - dołączyła do niego Marysia.

- Skąd wiesz, że jest w kinie?

- Sama powiedziałaś.

- To było tylko przypuszczenie.

- Lepiej nie przypuszczaj, jak nie wiesz - Jędrzek pokazał mi język.

Miałam wielką ochotę złapać go tak jak mama za to jego odstające lewe ucho - bardziej niż prawe - i przekręcić je jak kurek z ciepłą wodą. Jeszcze niedawno biłam się z nim, ale teraz mi nie wypada, skoro od kilkunastu dni noszę stanik.

- Może poszedł do skupu makulatury? - zastanawiała się mama.

Wolałam, by nie słyszała, gdzie może być Mateusz. Nie spodobałoby się jej, gdyby wiedziała, że spotyka się z tymi bliźniakami, którzy chwalać się, że potrafią wyhodować zioła w doniczkach. Co za chwalipięty. Powiedziałam im:

- Ja też mogę posypać ziarnka i wyrosnie mi trawa czy bazylika, czy cokolwiek. Wielki mi wyczyn.

Mało co nie umarli ze śmiechu po moich słowach. Mateusz zarumienił się i wyjaśnił mi, że zioła to inaczej Maryśka.

- Nasza Maryśka? Co ty opowiadasz? - zdziwiłam się.

Mateusz pokręcił palcem przy skroni.

- Nie drwijcie z niej, ona ciągle czyta, to coś się jej pomieszało, a że jeszcze szczył, to ma niepokładane.

W domu, w największym sekrecie, wyjaśnił mi, że Maryśka to taki narkotyk, który się pali jak papierosa i człowiekowi robi się fajnie na duszy.

Ja na to:

- Wiem, co to są narkotyki. Nie uważaj mnie za głupią kozę.

Mateusz mnie przeprosił, o dziwo.

- Nikomu o tym nie mów, pamiętaj.

Poza tym ci bliźniacy, Jarek i Darek, to straszne rozrabiaki. Dziwię się, że chodzą do liceum - są przecież tacy nieznośni, zaczepiają dziewczyny i dużo innych występków mają na sumieniu, o których strach gadać. Szczególnie mamie.

- No i gdzie ten Mateusz? - biadoliła mama.

W tym momencie jak na życzenie drzwi się otworzyły. Mateusz miał takie wesołe oczy, jakby przed chwilą obejrzał najśmieszniejszą komedię świata.

- Gdzie byłeś?! - spytała mama. - Nie dość, że martwię się o ojca, jeszcze muszę o ciebie.

- Kto ci każe?

Bezczelny ten Mateusz. Stałam za mamą, więc dałam mu znak, by lepiej się tak nie odzywał. Zignorował mnie. Taki z niego dorosły się zrobił, no, no....

- Mam siedemnaście lat, pieluch mi nie zmieniasz - odparował. - Co jest do jedzenia?

Mama, która bardzo nas kocha, pokręciła tylko głową. Nalała do talerza zupę i postawiła na stole.

Mateusz zaczął pochłaniać łyżka po łyżce; siorbał przy tym obrzydliwie.

- Przestań jeść jak stary dziadyga - nie wytrzymałam.

Zwykle odpowiadałby: „Ty się, mała, nie czepiaj, bo zobaczysz”. Zamiast tego zaczął się śmiać, jakby sitkom oglądał. Złapał się za brzuch i spadł z krzesła pod stół.

- Ja też chcę się śmiać! - Maryśka popatrzyła na mnie prosząco. Spróbowała małpować Mateusza i skrzywiła buźkę, bo jej nie wyszło.

- Ciemu nie mogę?

Co się z nim dzieje, tym moim starszym bratem? Wiem, że chłopcy później dojrzewają, ale żeby tak?

- Idę się uczyć - powiedział chyba po pięciu minutach tej głupawki. Mama wydawała się zbyt zaskoczona i zmęczona, żeby go ukarać. Zresztą Mateusz tak wyrósł, tatę przewyższa o głowę, mamę o dwie i po prostu nie ma na niego rady.

Dokończył zupę i poszedł do pokoju chłopców - jak mówi mama - czyli swojego i Jędrka. Zamknął drzwi i włączył radio, w którym puszczała listę przebojów. Jak można się uczyć przy takiej muzyce?